



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 40 h.
 40 fenig. — Prenumerata roczna
 10 koron.

Wychodzi **1 i 15** każdego miesiąca.
 Adres redakcji i administracji:
 — **Lwów, ul. Sokoła 7.** —

Prenumerować można **tylko**
 wprost w administracji (pie-
 niądze przekazem lub osobiście).

URZĘDOWE.

Naczelną Komendę Skautową zamianowała na posiedzeniu w dniu 24. listopada 1917 r. w Tarnowie: Czesława Boratyńskiego — przybocznym.

Na posiedzeniu w dniu 8. kwietnia 1918 r. w Krakowie: Tadeusza Biernakiewicza i Jana Surzyckiego drużynowymi; Stanisława Sembrata, Leszka Krzyszkowskiego i Zbigniewa Trylskiego zastępcami drużynowych; Zygmunta Rutowskiego, Józefa Grzesiaka i Władysława Krzyżanowskiego przybocznymi z prawem prowadzenia drużyny; Kazimierza Parafińskiego, Tadeusza Starzewskiego, Bogusława Pawłowskiego, Tadeusza Pieczarkowskiego, Aleksandra Wasunga i Zbigniewa Piotrowskiego przybocznymi; — Janinę Opieńską — komendantką miejscową żeńskich drużyn.

W Tarnowie: Adama Ciołkosza — komendantem dzielnic.

Bielsko, kwiecień 1918 r.

Poniżej drukujemy list dha Tężyckiego, drużynowego z Brzeżan, odbywającego obecnie służbę wojskową na Śląsku, do swej drużyny. (Przyp. redakcji).

Moi kochani chłopcy!

Teraz, gdy jestem w wojsku austriackim, gdy setki kilometrów oddziela mnie od Was, gdy zewsząd dolatują mnie harde dźwięki mowy nie-

mieckiej, często myślę o Was, których pozostawiłem w domu, abyście szerzyli ideę harcerską, która stała się treścią i celem naszego życia. I gdy wykonuję mechanicznie pracę, lub znużony wieczorem zamyślę się, wtedy stają mi przed oczyma Wasze postacie i rozumiem, że są jeszcze ludzie, którzy myślą i czują, jak członkowie jednej rodziny. Bo tworzymy jedną wielką rodzinę, która — choć rozrzucona na olbrzymich Rzposp. Polskiej dzierzawach — jednak jednako myśli i czuje, bo jeden ma cel, który tłumaczy jej członkowie, bracia starsi. Ja także, jak długo byłem z Wami, słowem i czynem tłumaczyłem Wam cel życia Polaka-harcera, a i teraz, gdy mam czas wolny, chcę z Wami porozmawiać i powiedzieć, na co teraz macie zwrócić uwagę.

Oto mamy wiosnę, słońce ogrzało okaleczone nasze drzewa, lasy przerzedzone zielenieją i zgodnie z prawem natury cieszą się słońcem i rozkładają ramiona. Brzezina, smerek i dąbby radzą zgodnie i tajemniczym szepciem zapraszają harcerza w swój cień, aby poznał przyrodę, a poznawszy pokochał. Dlatego w miarę schnięcia podłoża i pokrywania się runem zielonem bierzcie laski, wierne towarzyski, i róbce wycieczki. A gdy mamy laskę w ręce i plecak pięknie napełniony, wtedy cały świat stoi przed nami otworem, żadna góra nie jest za wysoka, żaden pochód uciążliwy i jak daleko sięgniemy okiem, wszystko, co nas otacza, wita, jak panów i gospodarzy. Harcujemy na polach i lasach. Spalone wioski mijamy i mamy coraz to świeże panoramy. Strudzeni harcami zakładamy obóz. Już płachty namiotowe rozpostarto, a z ogniska unosi się woń, która budzi oczekiwania tęskne i radosne.

Wkrótce noc ciemna spadła na obozowisko, a ognisko zgrupowało nas na pogawędkę. O czym nie mówimy? Niema takiego przedmiotu. Mówimy o przodkach w stal zakutych, którzy z czasem przybierają rabaty ułańskie, lub rogatywki 1863 roku. Mówimy o doli żołnierza polskiego w wojnie światowej i z piersi leci westchnienie za tem, co już minęło... Buchnęła pieśń... »Niedbam, jaka spadnie kara« bo »Wszystko, co nasze, Polsce oddamy«.

Casprzyk każe iść spać i tylko samotna postać w kapeluszu czuwa nad spokojem, a myśli ją opadają, jak émy nocne. W letargu też śpi chłopiec, który nie był harcerzem i nie stał na czatach. Godziny mijają. Czarne niebo na wschodzie staje się granatowym i obserwujemy wschód słońca. Wielu naszych kolegów z ławy szkolnej wcale tego nie widziało. — Modlitwa nasza »Rota« pokrzepia nas do nowej pracy.

Pierwsza wycieczka zawsze pozostaje w pamięci. Nigdzie też nie można wyuczyć się łatwiej umiejętności harcerskich, jak podczas życia wśród zieleni i słońca. A na wycieczkach nie tylko zważamy na siebie, lecz także na rodaków, zniechęconych ciągłymi klęskami. Nieście im słowa pociechy i twarz uśmiechniętą i czyn. A może będziecie mogli pomóc im w pracy fizycznej lub może znajdziecie jakiego samouka. Będzie to dobry Wasz uczynek. Ja także na Śląsku mam ucznia, którego uczyć czytać i pisać w ojczystym języku. Jakież to byłby dobry uczynek, gdyby każdy z Was znalazł alfabetę, nauczył go tych liter kilkunastu i porozmawiał. Pamiętajcie o tem, harcerze, na wycieczkach i w chwilach wolnych.

A teraz bądźcie zdrowi i nie poddawajcie się łatwo przeciwnościom. Gdy będziecie na każdą lekcję przygototowani, będziecie spokojni o roczne świędectwo, a gdy będziecie żyć podług prawa harcerskiego, to spokój duchowy niczem nie zostanie zakłuty. — Więc z wiarą żyjcie, rycerze lilii harcerskiej i srebrnopiórego orła, i pewnością, że jeżeli w tych ciężkich czasach przetrwacie, to po wojnie nie będzie dla Was przeszkód.

Życzę przetrwania i ściskam dłońe
Tężycki Józef,
wasz haremistrz.

Fr. Mar. Usarz.

Tropienie.

W dawnych jeszcze czasach, nim kultura doszła do tego poziomu, na jakim się dziś znajduje, wielkie znaczenie miało dla ludności tropienie. Zdobycie pożywienia połączone było z upolowaniem zwierzyny, czego jednak nie można było skutecznie bez dłuższego nieraz śledzenia jej. Później w miarę rozwoju cywilizacji, człowiek stawał się coraz mniej mięsożernym, a tropił zwierza tylko o tyle, o ile mu to dla zaspokojenia myśliwskiej żylki było potrzebne. Dziś sprawa ta prawie podobnie się przedstawia, choć już my skauci inne zadanie przeznaczamy tropieniu. Staramy się wytropić zwierzę i podejść do niego na jak najmniejszą odległość, by schwytać je... na płytę fotogra-

ficzną. To jest nowożytny, najdoskonalszy sposób polowania.

Naturalną, ogólnie znaną rzeczą jest, że skaut żyjąc z przyrodą, przebywając z nią ustawicznie, musi ją doskonale rozumieć. Ona też mówi do niego, ale swoim językiem zapomocą różnych, zwykłym laikom nieznanym znaków. Znaki te, ślady i tropy, połączone z podchodzeniem, obserwacją i wnioskowaniem, powiedzą nam niejednokrotnie więcej, aniżeli wszystkie podręczniki historii naturalnej. Trzeba tylko chcieć i umieć patrzeć!

Co do nauki tropienia, to najlepiej rozpocząć ją w zimie. Śnieg ułatwia ją ogromnie, zostawiając przez dłuższy czas, o ile tylko pogoda zezwala, ślady bardzo wyraźne. Nauka ta trwa bardzo długo, jest żmudna, wymagająca wiele cierpliwości i rozsądku. Nie każdy nawet doskonały ówik potrafi zawsze tropić ze skutkiem dodatnim. Można nauczyć się tropić tylko przez długotrwałe ćwiczenie. Żadna książka, żaden podręcznik tego nie dokáže, czego nauczy jedno bystre patrzenie na ślady, pozostawione wzdłuż pewnej drogi. Nie mam też wcale zamiaru podawać tu wszelkich możliwych tropów; chcę tylko zaznajomić czytelników z uwagami ogólnemi i charakterystycznymi, z którymi spotkałem się w mojem życiu skautowem.

Wiemy, że każdy człowiek czy też zwierzę, choćby tylko drobny ptaszek, poruszając się po powierzchni ziemi, pozostawia po sobie ślady. Nie nazywamy tak tylko odcisków stóp, ale są to wszelkie szczegóły (n. p. złamane gałązki, kruszyny potraw, zdeptana trawa, krople krwi), które mogą nam pomóc do wykrycia szukanego celu. Dlatego też przy tropieniu patrzeć trzeba nie tylko w ziemię, ale rozglądać się dookoła.

Zdarza się często, że przy ściganiu zbiega, ów dla zmylenia śladu odbiega w bok, włazi na drzewa i krzyżuje kilkakrotnie swą drogę. Często też wyłazi na drzewa i stąd skacze jak najdalej w bok, podczas gdy szukający nie może wpaść na to, w jaki sposób i dlaczego pod drzewem ślady mu się urwały, a na drzewie niema nikogo?! Trzeba więc patrzeć wszędzie. Dokładna obserwacja jest przy tropieniu najwięcej potrzebną. Zawsze przypuszczać należy wszelkie możliwości i starać się odpowiedzieć sobie na pytanie, co sam zrobiłbym, gdybym był na miejscu ściganego?

Z śladów, zostawionych na ziemi tak zwanych tropów, można poznać sposób chodu, a nawet wzrost człowieka. Długość kroku ludzi ma zwykle wynosić 75 cm. Kroki jednak tej długości stawiają mężczyźni dość wysocy. Mężczyzna niski wykonuje krok 60—70 cm. długi, a kobiety jeszcze krótszy. Tropy kobiety, dziecka i mężczyzny różnią się między sobą. Mężczyzna pozostawi trop — podeszwy szeroki, obcasa szeroki, silnie wbity w ziemię. Kobieta podeszwy wąki niewyraźny, obcasa bardzo mały, niezbyt głęboki. Odbicia bucików dzieci będą dość silne, lecz zwracane w różnych kierunkach, gdyż one spokojnie nie pójda długo. Sposób poruszania się nie trudno określić. W biegu stąpamy na palcach, przeto wyraźniejsze będą ślady nosa butów, niż obcasów. W chodzie sprawa ma się przeciwnie; wyraźniej odbija się w ziemi obcas, niż przednie części buta.

Jeśliby ktoś chciał dla zmylenia nas iść tyłem, to każdy roztropny skaut pozna to natychmiast. Po czem? Najpierw długość kroku znacznie będzie krótsza; końce palców zwrócone będą bardziej ku linii środkowej i obcasy będą nieco słabiej wbite w ziemię.

Jeżeli zbieg, którego tropimy, ucieka drogą uczęszczaną przez wielu ludzi, to oczywiście sprawi nam wielką trudność śledzenie go. Trzeba jednakże zapamiętać sobie jakąś charakterystyczną cechę jego obuwia, uwidocznioną w tropie (n. p. brak gwóźdźcia, wykrzywiony obcas, pęknięta podszwa, złamana podkwa etc.) i w każdym spotkany tropie starać się ją wykryć.

Czworonogi inaczej stawiają nogi w chodzie, a inaczej w biegu. Kto zresztą chce się o tem przekonać, niechaj zaobserwuje raz tylko bieg i chód psa lub konia. W chodzie stawiają zwierzęta nogi w ten sposób, że poruszają równocześnie lewą przednią i prawą tylną, lub prawą przednią i lewą tylną. Tropy ich leżą zwykle tak, że lewa tylna będzie tuż przed lewą przednią, podobnie prawa tylna przed prawą przednią.

W biegu wbijają się nogi zwierząt silniej w ziemię i odstęp między śladami nóg przednich i tylnych są większe, niż w chodzie. Poza tem tylne nogi, któremi zwierzę się odbija, wyrzucają ziemię w kierunku przeciwnym kierunkowi biegu zwierzęcia. Ten ostatni kierunek łatwo daje się rozpoznać po śladach, ponieważ zwierzęta nigdy tyłem nie chodzą. Jedynie konie sprawić mogą pod tym względem nieco kłopotu, bo koniokrady przybijają im czasem podkowy w przeciwnym kierunku, ale i to łatwo skaut spostrzeże w sposób podobny, jak i u człowieka. Każde inne zwierzę palcami swojemi pisze kierunek, w którym się porusza.

Tropiąc zwierzęta trzeba pamiętać, że prawie nigdy nie żerują one w okolicy swoich legowisk i kryjówek, lecz zupełnie w obcej stronie. Obok swych nor wygrzewają się one często w promieniach słońca i harcują z młodem swem pokoleniem. O ile odpoczywają one, to przeważnie na tle takim, by barwa ich skóry zlewała się z barwą tła, co stanowi ich naturalną ochroną.

Więcej nieco wprawy wymaga od nas nauka tropienia wozów i rowerów. Nie będę mówił o tropieniu wozu, jadącego nieuczęszczanymi drogami względnie na przełaj, gdyż to jest bardzo rzadkim wypadkiem i łatwo go zbadać można. Chcąc wytropić wóz na gościńcu czy drodze, którądy więcej ich przejechało, musimy znać także dane, któreby pozwoliły nam odróżnić trop szukany przez nas od wszelkich innych. A więc: odległość kół od siebie, sposób okucia oraz znaki szczególne, zestawione przez koło. Kierunek jazdy łatwo poznamy, jeśli zapamiętamy sobie, że proch, ziemia i kamyki wyrzucone przez koło, układają się w kierunku jazdy. Szybkość jazdy poznamy po śladach zwierząt pociągowych.

Przydatną bardzo jest znajomość dawności śladu. W terenie mokrym, błotnistym, w czarnoziemiu i glince, w cieniu wreszcie ślady zawsze będą wyglądały bardziej świeżo, niż w słońcu i piasku, który szybko wysycha. Tu też należy zwracać uwagę

na ostatnie opady atmosferyczne i ostatni wiatr, które zacierają ślady.

Dobrej wskazówki udzielają skautowi tropiącemu pozostawione ogniska, jakoteż resztki żywności. Po ilości względnie wielkości ich wnioskuje on o ilości tych, którzy je zostawili, a po świeżości poznaje, jak dawno to się stało.

Tropiąc kogoś, któremu zależy na tem, by nam uszedł, musimy zwrócić baczną uwagę, byśmy nie poszli fałszywymi śladami, które on często pozostawia. Rozpoznanie śladów fałszywych od prawdziwych nie sprawia wiele trudności choćby z tego względu, że fałszywy uderza zawsze od razu w oczy, a prawdziwy najczęściej jest zatarty.

Nie można zresztą wyliczyć wszystkiego, co może zająć i czego należy się trzymać przy tropieniu. Ciągłe obserwowanie śladów nasunie skautom wiele myśli nowych, z którymi chyba podzielią się z czytelnikami »Skauta«.

Z cyklu: Zbyszko.

Błękitna chwila.

Był cichy poranek majowy.

Srebrna rosa perlila się po kępach młodej trawki i śmiejących się liściach krzów. Nad zieloną runią oziminy wydzwaniał swą uroczą piosenką skowronek, z zielonego zagajnika odpowiadał mu wesoły głos zięby, gdzieś daleko, w ciemnej gęstwinie lasu, kuł dzięcioł, kowalik niezmordowany, kuł a kuł, wciąż jednostajnie, wciąż miarowo stuk, stuk, — stuk, stuk.

Samotną ścieżyną na skraju lasu i pól okolicznych idzie Zbyszko. Wietrzyk poranny wydyma figlarnie jego siną, rozpiętą na piersi, koszulę, zagłada swywołnie pod zielone kresy kapelusza, pieści zalotnie czerstwą twarz chłopca. Miarowym krokiem, w takt dzięciołowego stukania posuwa się Zbyszko, tego dzierżąc w rękę jesionowy kij.

Czuje się równym wszystkim mocarzom świata. Bo i czegoż mu braknie?

Ma młodość i zdrowie, rzeźkość i czerstwość młodzieńczą, nie dokucają mu ni troski ni ból. Przeciwnie, rozpiera mu je jakaś wielka, radosna duma. Dumnym jest, że mu wolno nosić ten siny niepozorny mundur, dumnym jest, że w takt dzięciołowego postuku może kroczyć w ten majowy poranek, z palicą białą w garści. Radował się każdym listkiem, każdą kropelką rosy, każdym poszumem drzew i poswarkiem muszek złocistych. Wiosenne powietrze upajało go swoją dziewiczą czystością, nie skażoną jeszcze spiekotą czerwcową; uderzało mu do głowy, rozpierało pierś jego, czyniło lekkim, wesołym, szczęśliwym.

Zbyszko jest szczęśliwy!

Stuk, stuk, — stuk, stuk!

Tam na zielonym wzgórk, wśród kęp białej tarniny, jest Zbyszków cel, tam jest jego stanowisko. Rozciągającym się u stóp wzgórzka jarem prowadzi ścieżka, którą nieprzyjaciel mógłby snadnie podkraść się pod sam obóz jego drużyny. Zbyszko ma pilnować, by się to nie stało, ma zapobiedz klęsce, trzyma w rękę los całej bitwy.

Jakże tu nie być dumnym, jakże tu nie dzierżyć lagi z taką niepokonalną mocą.

Stuk, stuk, — stuk, stuk!

Zbyszko doszedł wreszcie do białego wzgórka. Wspaniała pozycja. Gęste krzaki tarniny zasłaniają go przed wzrokiem niepowołanych, on sam może objąć z tego wzniesienia cały obszar wchodzący w grę. Rzucił laskę, zwinięty kapelusz umocował pod naramiennikiem koszuli i z uczuciem niewysłowionej rozkoszy legł pod białym dachem miękkich płateczków.

Jak tu zaciszenie, jak błogo.

Otacza go zupełna cisza; od czasu, do czasu jeno zaszumią górą delikatne, wiosenne listeczki, a zresztą spokój, spokój, spokój... Białe kwiatki uśmiechają się doń przyjaźnie żółtymi oczki pręcików, powietrze takie ciepłe, takie wonne otula go miękko w niewidzialny płaszcz radości.

Zbyszkowi jest bardzo dobrze.

Oparł plecy o miękką murawę, wyciągnął się wygodnie. Rzucił przelotne spojrzenie na zegarek. Oh, jeszcze ma masę czasu, tamci jeszcze nie mogli opuścić swego obozu. Właściwie to jest nawet bardzo dobrze, że teraz nikt nie będzie odciągał jego uwagi, bo on, Zbyszko, musi obserwować bardzo ciekawe zjawisko. Tuż nad jego głową tarnie rozchylają się nieco, odsłaniając maleńki okrągły skrawek nieba. Zbyszko całą swoją uwagę skupił na tym niebieskim skrawku. To jest bardzo zabawne. Im bardziej się weń wpatruje, tem ta niebieska plama rozszerza się, rośnie, błękitnieje... Zbyszko ma uczucie, że mu myśli, mózg, wogóle całe wnętrze czaszki uciekło daleko, ale to strasznie daleko i że on czuje, widzi i myśli tylko błękit, a błękit.

Hola! cóż to znowu za intruz?

Tuż nad rozmarzoną głową Zbyszka, na wiotkiej gałązce, okrytej białym puchem kwiatu, zakłósał się mały ptaszek. Zwinął krasne skrzydełka, wydał czerwone gardziółko i dwojgiem czarnych oczek ciekawie spogląda na Zbyszka. Zbysio zna skądś tego ptaszka, tylko nie pamięta, skąd. Aha, prawda. Przeszłej zimy, gdy na dworze deszcz ze śniegiem walił niemilosiernie w zamarznąte szyby klasy, stary i łysy profesor zoologii opowiadał im o ptaszku, zwanym szczygłem i pokazywał kolorowany obrazek. Zbyszka śmiech pusty porwał. Więc ten człowiek chciał ich zainteresować bezdusznym ptaszkiem, gdy o szyby deszcz ze śniegiem walił? Ależ Zbyszko właściwie nie znał dotąd szczygła; teraz dopiero poznał, jakie to śliczniutki, jakie serdeczne stworzonko. Taki sobie krasny wróbelek, a jakie ma mądre oczka.

Szczygieł, niebo i tarnina przywiódły Zbyszkowi na myśl jeszcze inną ciekawą kwestję. Od roku należy do skautu, od roku umie na pamięć wszystkie prawa skautowe. Jest tam między niemi jedno, na które mało zwracano w zastępie uwagi:

»Skaut miłuje przyrodę i stara się ją poznać.

Miłować? Mój Boże, znał przecież wszystkie zbiory przyrodnicze w mieście, w szkole miał zawsze bardzo dobrą notę z przyrody, ale kochać te kamienie, te gady i te rośliny, tego przecież nie można od niego wymagać.

Teraz nagle rozjaśniło mu się w głowie i — w sercu!

Tak jest, Zbyszko poczuł, że kocha. Kocha ten biały krzak tarniowy, kocha błękitny skrawek nieba, kocha krasnego szczygiełka, kocha listek każdy i każdą trawkę. Kocha tak mocno, tak mocno. Chciałby ten cały świat objąć, przytulić, przycisnąć do piersi. Przecież te listki i te trawki, te ptaszki i stworzonka wyrastają z tej samej, co on ziemi, są dziećmi tej samej matki — Ojczyzny. Więc kocha je, jak młodsze rodzeństwo: są słabsze, więc je będzie osłaniał, on silny, on mocarny, on tej chwili szczęśliwy, jak król.

Gdzieś w dali rozległ się stłumiony głos świstka. Jednym rzutem mięśni Zbyszko zmienił się znów w baczno wywiadowcę. Wpił oczy w daleką sozystą ruń ozimin, z których teraz wychynęły się małe, popielate postacie, ledwo dające się odróżnić na sinych wstęgach lasów. Zbyszko silniej ścisnął laskę, gotów każdej chwili wziąć udział w poczynającej się akeji. Zdziwiony szczygiełek patrzył chwilę, poczem zawahawszy się nieco odfrunął smutny. Czyżby Zbyszko zapomniał cudów błękitnej chwili?

O nie, w sercu skauta pozostały głębokie jej ślady, ślady chwili, w której poznał, co to jest piękno, któremu imię Polska Przyroda.

Roman Petelenz.

Konkurs na zbiory przyrodnicze.

Tow. miłośników przyrody i Tow. urządczeń szkolnych, »Urania« w Warszawie ogłaszają konkurs na zbiory przyrodnicze pod hasłem: »polskiej przyrody plon własnymi zbieraj rękami«.

Ażby przygotować młodzież odpowiednio do konkursu w kwietniu urządzono szereg pogadanek. Oto tematy: Florysta na wycieczce; Preparaty mokre; O zbieraniu, określaniu i suszeniu roślin; Zbieranie owadów łuskoskrzydlatych; Zbieranie i preparowanie owadów. Oprócz tego w maju będą urządzone dla biorących udział w konkursie wycieczki i pokazy praktyczne.

Termin nadsyłania zbiorów 27. października, poczem nastąpi ich wystawa w d. 1. listopada.

Nagrodę określiło od siebie Tow. »Urania« w wysokości 300 marek, księgarnia Arcta ofiarowała sześć nagród w pięknych wydawnictwach w sumie 170 mk.

Tematy w dowolnym wyborze obmyślono tak, aby były, ze względu na obecne warunki, jak najłatwiejsze do wykonania:

Entomologia: zbiorek systematyczny owadów dowolnej grupy z danej okolicy, owady pożyteczne, wodne, zbiorek owadów szkodliwych (szkodniki sadów, borów, pól i t. d.), rozwój owada, barwy ochronne (mimikry).

Botanika: Zielnik systematyczny roślin dowolnej rodziny z danej okolicy, zielnik ziół leczniczych, zielnik traw, zielnik roślin łąkowych, zielnik roślin leśnych, chwasty.

Zoologia: preparat mokry gada, owada lub robaka wodnego.

Zbiory na konkurs należy przesyłać; Warszawa, ul. Bracka 18, tow. »Urania«.

Jesteśmy pewni, że i wśród skautów i skautek znajdują się tacy, którzy wezmą udział w konkursie. Bliższych wyjaśnień dla chcących brać udział w konkursie chętnie udzielimy. Ewentualnie również red. »Skauta« chętnie pośredniczyć będzie w przesyłaniu zbiorów do Warszawy.

Z życia skautów.

Do Głównej Komendy Skautowej Polskiej. — Raport.

W dniach 29—31. grudnia 1917 r. odbył się w Kijowie III. Zjazd instruktorów skautowych. Naczelniectwu Harcerskiemu podlega 72 gniazda, 95 drużyn męskich, 64 żeńskich, 17 wilcząt, łącznie 5133 skautów i 2717 skautek.

W imieniu Zjazdu ślemy Druhowi Naczelnikowi, Komendzie i całej organizacji z tamtej strony linii bojowej gromkie: »Czuwaj!«

Stanisław Sedlaczek, naczelnik,
Jan Grabowski, sekretarz.

Kijów, dnia 31. XII. 1917.

Do Przewodnictwa Związku Sokolstwa Polskiego, Do Sokola-Macierzy. — Lwów.

Cześć Wam, stróże gniazd polskich, Sokoli Polscy!

W półwiekową rocznicę pracy starego Sokola-Macierzy, w dwudziestopięciolecie Związku Sokolstwa małopolskiego imieniem pracowniczek i pracowników skautowych i szerokich rzesz harcerek i harcerzy ślemy Wam, Druhowie, gorące życzenie: Szczęść Boże!

Może w milczeniu, w ciszy kościelnej obchodziliście wielkie święto narodowe — rocznicę sokolą — nie mogąc święcić jej zlotem, o jakim marzyli Przewodnicy Wasi.

Burza wojenna wiele gniazd rozwiała, wielu Sokolom piór do lotu ujęła — niejednego pod grobową złożyła płytę. Odrodzą się jednak gniazda!

W Wolnej Polsce Sokół polski odnowi się, odżyje i wzmocni na siłach — by współdziałać w dalszym ciągu w wielkiej pracy odrodzenia narodowego. Na dalszą pracę życzymy Ci, Sokolów-Macierzy: rośnij, potężnij!

Na dalszą, żmudną drogę — zasyłamy Wam, Przewodnicy Sokolstwa — Związku Sokoli:

Zwiążcie mocno i trwale gniazda sokole całej, wolnej, zjednoczonej Polski na służbę wierną i wytrwałą Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Czotem! Czuwaj!

Stanisław Sedlaczek, naczelnik,
Jan Grabowski, sekretarz.

Londyn, Główna Kwatera Skautowa, Jenerał Baden-Powell.

Trzeci Zjazd Haremistrów Polskich w Kijowie śle Skautowi naczelnemu angielskich swych braci w imieniu 8000 skautów i skautek polskich w państwie rosyjskiem wyrazy czci i wdzięczności za stworzenie ruchu, który tak cudownie odradza młode pokolenie. Żywo wspominamy Birmingham i bardzo pragniemy odwiedzić braci angielskich.

Stanisław Sedlaczek, naczelnik,
Jan Grabowski, sekretarz.

Kijów, dnia 31. XII. 1917 r.

Nowe drużyny. Do Naczelnej Komendy nadchodzą z różnych stron wieści radosne: oto powstają nowe drużyny skautowe.

W poprzednim numerze podaliśmy wiadomość o powstaniu drużyny w Kamionce Strumiłowej. Dzisiaj komunikujemy druhom o zawiązaniu przez dha Zygmunta Stańkowskiego z Bochni drużyny w Brzesku, jak o tem nas zawiadamia jeden z drułów nowopowstałej drużyny.

Również powstały drużyny w Nowym Targu i żeńska w Rozwadowie.

Wkrótce ma powstać drużyna w Tłumaczu. Około jej założenia krząta się prof. Czerwiński. W Chyrowie znów dh. Wajda Roman też ma zamiar w najbliższym czasie powołać drużynę do życia.

Wszystkim tym świeżo powstałym i powstającym drużynom życzymy pomyślnej pracy i wspaniałego rozwoju.

Liczymy też na to, że wkrótce na łamach »Skauta« dadzą znać o sobie.

Założenie Patronatu skautowego we Lwowie. Dnia 27. kwietnia odbyło się w sali Sokola-Macierzy we Lwowie zebranie rodziców i nauczycieli skautów, zwołane przez Naczelną Komendę Skautową i Sokół-Macierz celem przedstawienia zasad skautingu oraz omówienia konieczności założenia Patronatu Skautowego dla popierania i stałego współdziałania w pracy skautowej ze strony starszego społeczeństwa. Po wygłoszeniu referatów wywiązała się dyskusya, poczem wybrano Komitet ściślejszy, mający się zająć całą akcyą.

Z pogadankę o skautingu. Dnia 25. IV. wygłosił dh. M. Wolańczyk odczyt w Tow. Pedag. na temat: »dom-szkola-skauting«. Prelegent stoi na stanowisku, że ani dom ani szkola nie wyczerpuje wszystkich zadań wychowawczych wskutek czego pewne władze ducha nie są rozwijane należycie w pracy wychowawczej. Dom kształci głównie uczucie, zadanie szkoły opiera się głównie w rozwijaniu myśli — w zaniedbanu zaś pozostaje wola. Kształcenie woli przeznacza prelegent organizacji skautowej, przez to zaś żąda uznania skautingu jako równoważnego czynnika w wychowaniu z domem i szkołą. Skauting jeszcze inne ma podstawy do uznania go za równomierny z innymi instytucjami społecznymi. Uczy on mianowicie przez charakter swoich zajęć życia społecznego, a ponieważ człowiek dzisiaj jest coraz mniej sobą, a coraz bardziej częścią społeczności, dlatego też należy już w młodym wieku przyzwyczajać wychowanka do społecznego życia w równym sobie środowisku. Te dwie myśli stały się punktem wyjścia dla prelegenta i stanowiły podstawę w wywodach do oparcia wychowania na trzech czynnikach (trójkacie wychowawczym) tj. domu-szkole i skautingu. Chcąc zaś ustrzec się rozbieżności tych trzech instytucji należy wprowadzić ściśle współdziałanie, opierające się na obejmowaniu komend i kontroli wychowawczej w skautingu przez rodziców i nauczycieli.

Przeprowadzona dyskusya nie przyniosła nic nowego ponad myśli poruszone w referacie, ale też nie wykazała sprzeciwów z poglądem prelegenta.

Alja.

Obóz instruktorski na Rusi. Naczelniectwo Harcerskie w Kijowie projektuje mimo trudnych warunków obecnych urządzić latem b. r. czterotygodniowy kurs instruktorski. Kurs ma mieć charakter przede wszystkim praktyczny; N. H. projektuje go w czasie od 15. czerwca do 15. lipca. Zbiórka uczestników kursu — 13. czerwca (nowy styl) b. r. w Białej Cerkwi, ulica Kijowska, Hrabowska Kwatera, w gotowości do dłuższego marszu; część rzeczy zabiorą podwozy.

Oplata za kurs w sumie 100 rb. musi być wniesiona z góry w pierwszym dniu kursu.

(»Harec« — okólnik N. H. 1. 31).

Marki skautowe. Naczelniectwo Harcerskie w Kijowie wydało seryę sześciu marek skautowych rysunku instruktora Bobińskiego. Cena jednej marki 20 groszy (10 kop.). Dochód z sprzedaży marek przeznaczona się przede wszystkim na wydawnictwa harcerskie. »Młodzież« Nr. 14 z 1917 r.

§ Serdeczne pozdrowienia braciom-skautom, a specjalnie Stanisławowi i Krośniakom zasyłają skauci, a obecnie rekraci-jednorocznicy I. kom. 58 pp.: T. Benirschke, T. Dąbrowski, E. Daniec, St. Woński.

Skauci polscy w Ameryce. »Harec« (dawniej »Młodzież«), organ Naczelniectwa Harcerskiego w Kijowie, w Nr. 4—5 z maja b. r. podaje szereg wiadomości o Ameryki o tamtejszych naszych braciach, pracujących w łączności z Związkiem Sokolów Polskich w Ameryce »Sokół Polski«, wydawany w Pittsburgu, z kwietnia i maja 1917 r. podaje, że skautmistrzem skautów sokolich w Ameryce jest druł Jan Zauha. Poza tem znajdujemy w nim następujące wzmianki: W dniach

1, 2, 3. kwietnia 1917 r. odbył się nadzwyczajny Zjazd Związku Sokolego w Pittsburgu, który m. i. uchwalił: »aby w Przewodniku Technicznym dać wezwanie do wszystkich okręgów i gniazd, ażeby w czasie najbliższych wakacji urządzić obozy i wycieczki skautowe, plan których ma być podany jednocześnie w »Przewodniku Technicznym«. Z innych zmianek dowiadujemy się, że istnieją drużyny skautowe w Pittsfield, stan Massachusetts, w Frenon stan Nowy York, w Erie, w Pensylwanii — gdzie w obchodach narodowych, urządzanych przez gniazda sokole, brali udział skauci i skautki oraz w Pittsburgu, w Pensylwanii, gdzie przyjmowali mistrza Paderewskiego.

Skauci przy pożarze. Kilka zastępów I. Lw., ćwicząc w niedzielę 5-go b. m. w okolicy Persenkówki, spostrzegło pożar na stacyi. Palili się jeden z budynków stacyjnych. Skauci pod przewodnictwem zastępowych powynosili naprzód wszystkie rzeczy z płonącego domu, poczem zorganizowawszy podawanie wody (sikawki na miejscu będące były naturalnie zepsute) zdołali pożar ugasić tak, że spłonął tylko dach. Komenda I. Lw. w rozkazie drużyny wyraziła uznanie skautom, którzy brali udział w ugaszeniu pożaru.

Orłowa. (Śląsk). Już w r. 1911, t. zn. w trzecim roku istnienia tutejszego zakładu, powstała w Orłowej drużyna skautowa im. Tadeusza Rejtana. Rozwijała się i zapowiadała jak najlepiej pod kierownictwem dha drużynowego prof. Dra Romana Pollaka.

W chwili wybuchu wojny powołano dha drużynowego pod bron. Od tej chwili datuje się coraz większy upadek drużyny, gdyż wskutek poborów powołano do służby wojskowej prawie wszystkich najstarszych i to najlepszych skautów. Doszło nawet do tego, że drużyna została zupełnie rozwiązana i przestała na pewien czas istnieć.

W maju 1916 r. podjęto myśl powołania na nowo do życia drużyny, czem zajął się szczególnie ks. Karol Kotula, który prowadził życie wewnętrzne drużyny, zaś prof. A. Długopolski ćwiczenia polowe i musztrę.

Wkrótce jednak nastąpił nowy cios dla drużyny, gdyż drużynowego ks. Kotulę powołano do wojska. Życie drużyny znacznie osłabło.

Dopiero od półroczu b. r. szkolnego praca na nowo wznowiła się. Wydalono z drużyny niektórych członków. Drużyna liczy obecnie 43 członków. Przeprowadzono nowy podział na 4 zastępy: wilków, czajek, wyźłów i lisów. Odbywają się regularnie zebrania drużyny i poszczególnych zastępów. Odbywamy pogadanki, przerabiamy sygnalizację, tropienie, musztrę, pierwszą pomoc.

Za przykładem naszej drużyny poszła też młodzież w sąsiednich okolicach.

W Łazach powstała od początku bieżącego roku szkolnego drużyna im. Tadeusza Kościuszki, pozostająca pod kierownictwem orłowskiej drużyny. Utrzymujemy ze sobą bliskie stosunki.

Tarnopol. Po odwołaniu Rosyan dh. Dobrzański zorganizował drużynę, nadzwyczaj dobrze rozwijającą się. Liczy ona obecnie 60-ciu członków z młodzieży gimnazjalnej. Drużynę prowadzi obecnie dh. Marian Kukla. Wkrótce nadesłamy obszerniejsze sprawozdanie.

Czortków. W dniu wkroczenia Moskali do Czortkowa w r. 1914 przestała istnieć nasza drużyna. Podczas inwazy dawała nam się odczuć dotkliwie ochrona. Kilku skautów, którzy w parę tygodni po wkroczeniu Rosyan udali się za miasto z aparatem fotograficznym, aresztowano i wywieziono do Rosyi. »Sokół« uległ zniszczeniu, zamieniono go początkowo na stajnię, a potem na cerkiew prawosławną. Cały prawie czas inwazy w Czortkowie panowała śpiączka. Dopiero, gdy jutrzienka swobody zabłysła dla narodu rosyjskiego, wtedy i społeczeństwo polskie powstało z długiego letargu. Dzięki pomocy królewaków poczęto odbudowywać »Sokół«. Założono kółko dramatyczne, do którego należało również kilku skautów. Pomimo kilkakrotnych usiłowań nie zdołano powołać do życia drużyny. Dopiero po cofnięciu się Rosyan z Czortkowa zawiązała się dnia 22. lutego b. r. I. męska drużyna skautowa im. Sierakowskiego pod przewodnictwem

dyrektora gimnazjum St. Matuszewskiego. Zastępcą jest prof. Gućwa i H. Łukasiewicz. Drużynę podzielono na 5 zastępów. Izby własnej na razie nie mamy. Mundurów nie posiadamy z powodu wielkich kosztów. Pod względem wyekwipowania stoimy bardzo dobrze, gdyż 3-letnia inwazy dostarczyła nam przyborów bardzo dużo. »Skauta« prenumerujemy 35 egzemplarzy. Zbiorek odbyło się 20, w każdą niedzielę odbywamy ćwiczenia w polu. Podczas świąt Wielkanocnych urządziliśmy wycieczkę do Byczkowiec, oddalonych o 30 klm. Tam pozostaliśmy dwa dni z powodu zimna i wiatru, 3-go dnia, gdy wiatr ustał, powróciliśmy do Czortkowa. W połowie powrotnej drogi rozdzieliliśmy się na dwie partje i ćwiczyliśmy się w podchodzeniu.

Mimo słabego poparcia społeczeństwa drużyna nasza rozwija się dobrze. Staramy się wytrwać na kresach wschodnich w pracy dla dobra Ojczyzny.

Przemyśl. I. P. dr. skaut. im. gen. Dez. Chładowskiego. Stan liczebny drużyny 92 w 8. zastępach. Liczba skautów zwiększyła się z wiosną b. r. znacznie, były bowiem czasy (koniec 1917), kiedy liczba skautów wynosiła 40. Przyczyną tego podupadania drużyny był brak poparcia, brak własnego lokalu, przeglądy wojskowe, a nadewszystko brak energii i zapędu do pracy skautowej wśród większości członków. Nie brakło wprawdzie jednostek, które mimo braku środków i niekorzystnych warunków nie opuszczały rąk i z wiarą w jaśniejszą przyszłość pracowały nad rozwojem drużyny. W miesiącach zimowych funkcjonowała w drużynie uczelnia, z której korzystało kilku słabo uczących się skautów. Na gawędach zastępowych, odbywających się przeważnie raz w tygodniu — w zastępach starszych rozszerzano zakres wiadomości skautowych, w młodszych przerabiano elementarne wiadomości skautowe. 23/II. b. r. był u nas na lustracyi kapelan skautowy ks. dr. Szmyd. W połowie marca, dzięki usilnym staraniom miejscowego Komendanta i prezesa Sokoła, dostaliśmy lokal przy ulicy Sienkiewicza 6, składający się z pięciu pokoi: 2 pokoi komendantów (drużyn i miejscowego), izby dyżurów, biblioteki i największej — sali ćwiczeń. Dotychczas bowiem drużyna znajdowała pomieszczenie w jednej z klas budynku gimn., za co składamy W. P. dyrektorowi Franciszkowi Xaw. Kusiowi podziękowanie. — Codziennie członkowie zastępu dyżurnego pełnią służbę w lokalu od 2—6 g. pop. Z otrzymaniem własnego lokalu, praca w drużynie zawrzała na prawdę i ilość członków zwiększyła się w dwójnasób. Wpłynęła na to i atmosfera skautowa, jaka ogarnia każdego, kto wejdzie do nowego lokalu, a nadewszystko swoboda, z jaką poruszać się możemy w lokalu, której w dawnej izbie skaut. dla zrozumiałych względów nie posiadaliśmy. Obecnie zastępy przerabiają na gawędach egz. sprawności. Nadto co tygodnia odbywa się gawęda zastępowa i Rada zastępowych, na której załatwia się sprawy administracyjne drużyny. 10/II. przeprowadzono egz. wywiadowy. Starsi skauci przygotowują się do egz. ówika i harcerza. — Do ćwiczeń polowych i zabaw na otwartem powietrzu mają prawie wszyscy w drużynie szczególne zamiłowanie. Co niedziela zbiórka, raport, odczytanie rozkazu drużynowego, a w razie pogody ćwiczenie. Już 1./II. odbyliśmy całodzienne ćwiczenie. W marcu było ćwiczeń drużyny 3, w kwietniu dotychczas 3.

Na zewnątrz drużyna wystąpiła kilkakrotnie, a mianowicie w »Wieczorne kolendy«, pełniła służbę na sali w czasie wieczu 17/II., a 18/II. służbę łączniczków. Drużyna nasza znajduje się obecnie na drodze pomyślnie zapowiadającego się rozwoju.

Równocześnie zaznaczyć należy, że wznowiliśmy pracę w II. i III. drużynie, z których każda liczy obecnie około 25 skautów. II. drużynę prowadzi pierwsza, III-cią zaś p. Maryniak, nauczyciel szkoły wydziałowej.

Moskwa. Skauting polski w Moskwie rozwija się, w stosunku do trudnych warunków, jakie obecnie w Rosyi panują, bardzo pomyślnie. Ogólna liczba skautów i skautek dosięgła w lutym 1918 r. cyfry 600, komenda zaś tamtejsza spodziewa się, że w najbliż.

szym czasie — a więc może już obecnie, — cyfra ta jeszcze się podniesie. Jeżeli weźmie się pod uwagę rozległość tak dużego miasta jak Moskwa i jednocześnie brak komunikacji wszelkiej, gdyż obecnie jest tam równie trudno się do tramwaju jak i do pociągu, co utrudnia ogromnie zbiórki chłopcom, mieszkającym w odległych dzielnicach, dalej drożyznę, uniemożliwiającą zakupno mundurów, butów i przyborów, wreszcie wrogi stosunek ciemnej ludności rosyjskiej do organizacji, to cyfra 600 członków jest wprost ogromna na 60,000 Polaków, zamieszkujących Moskwę. Z powodu jednak tych właśnie wyjątkowych warunków i ostrych mrozów, panujących w zimie, skauting moskiewski nabrał trochę odmiennego typu. Ćwiczeń polowych prawie zupełnie nie ma — w ciągu pół roku odbyło się tylko jedno ćwiczenie połowe drużyn, — natomiast pogadanki, musztra i drobniejsze ćwiczenia odbywają się we wielkim lokalu skautowym na Samootjocznej ulicy. Jest to duży jednopiętrowy dom z przyległym ogrodem i podwórzem, tak, że miejsca jest dosyć na budowanie mostów, pionierkę i t. p. Tamże mieści się również i Komisja dostaw skautowych, nie dawno zorganizowana. Latem urzęda komenda obozy stałe, chcąc przynajmniej w ten sposób zaznajomić z polem młodszych skautów, a starszych przygotować na komendantów plutonów. Komendantem drużyn mosk. jest X. Dr. Kazimierz Lutowski. Pismo skautowe „Młodzież“ prenumerowano dotychczas z Kijowa, gdzie wychodziło jako miesięcznik.

Wypadki w Rosyi tak obfite w najnieprawdopodobniejsze zdarzenia, sprawiły, że nie jeden ze skautów polskich przeżył przygody, jakie tylko w powieści wydają się możliwe.

Na ogół skauting w Rosyi wśród wygnańców rozwija się mimo uciążliwych warunków dość silnie i śmiało można przypuszczać, że za powrotem do kraju wygnańcy nasi wniosą do Ojczyzny ładny dorobek na polu skautowym.

Stanisław Thun.

Co skaut wiedzieć powinien?

(Trz.). *Oparzenia.* Nim opowiem o oparzeniach i o sposobach postępowania przy nich muszę zaznaczyć, że pierwszym warunkiem wygojenia się jakichkolwiek ran jest utrzymanie ich w czystości. Dlatego też przed oparzeniem rany unyj dokładnie ręce wodą ciepłą, mydłem i splucz płynem przeciwnylnym.

Oparzenia mogą powstawać od bezpośredniego zetknięcia się powierzchni ciała z ogniem, przy wybuchach prochu, gazu świetlnego, przy wybuchach w kopalniach węgla (te ostatnie następują, gdy gaz błotny (CH₄) zmiesza się z 2 częściami tlenu lub 10 częściami powietrza i płomień dotknie się tej mieszaniny), pod wpływem gorących gazów, płynów, ciał, np. metali, albo też pod wpływem działania ciał żrących: kwasów lub ługów.

Stopień oparzenia zależy od siły czynnika wywołującego, od czasu działania jego na powierzchnię ciała i od wielkości powierzchni oparzonej. Najłżejsze nawet oparzenia, jeżeli zajmują więcej niż połowę całej powierzchni ciała, kończą się zwykle śmiercią. Przy oparzeniach trzeciej części powierzchni ciała zdarzają się też wypadki śmiertelne, dlatego do każdego znacniejszego oparzenia należy wezwać lekarza.

Rozróżniamy trzy stopnie oparzeń:

Oparzenie I-go stopnia, jeżeli jest tylko zaczerwienienie i lekkie bolesne obrzmienie skóry;

II-go stopnia, jeżeli tworzą się pęcherze; jednocześnie znaczne obrzmienie i bolesność;

III-go stopnia, jeżeli tkanka ulegnie zniszczeniu (zwęgleniu).

Przy oparzeniach pierwszego stopnia (bolesne obrzmienie, zaczerwienienie) nie zakładamy opatrunku. Wystarczy zmyć oparzonego miejsca alkoholem (można denaturowanym) i posmarowanie wazeliną lub zasypanie dwuwęglanem sodu.

Przy oparzeniach II-go stopnia zakładamy opatrunek tymczasowy do zobaczenia rany przez lekarza.

Pęcherz należy przed założeniem opatrunku przekłuć igłą wyjalowioną (w ogniu rozżarzyć!). Opatrunek tymczasowy przy oparzeniach II. i III-go stopnia zakładamy w ten sposób, że miejsca obnażone z naskórka posypujemy dermatolem, albo w braku tego sproszkowanym świeżo upalonym węglem drzewnym i pokrywamy oparzeliną sterylizowaną gazą i watą. Można stosować też opatrunek z maści oparzelinowej (mieszania oleju lnianego z wodą wapienną), znajdującej się w aptekach w stanie gotowym do użycia. Przy oparzeniach całego ciała zawijamy chorego w mokre prześcieradło i gruby koc wełniany i wzywamy natychmiast lekarza.

Jeżeli oparzenie nastąpiło skutkiem działania ciał żrących: kwasów lub ługów, to należy przede wszystkim żrący środek uczynić nieszkodliwym. Miejsca, oparzone kwasami, należy obmyć mydlinami, wodą wapienną, roztworem sody, wodą sodową, wodami mineralnymi alkalicznymi, jak np. szczawnicka; miejsca, oparzone ługami, należy obmyć wielką ilością wody z dodatkiem octu lub kwasu cytrynowego.

Gdy mowa o oparzeniach słów kilka rzeknę jeszcze, jak zachować się przy zajęciu ogniem ubrania. Najlepiej płonące ubranie gasić wodą, gdy mamy jej pod dostatkiem. W przeciwnym razie wodę należy zachować na dogaszenie tlejących sukien, a tłumić ogień można, narzucając na płonącą osobę grube koce, płaszcze, dywany. Ugaszone suknie zlewamy następnie wodą, aby je ostudzić. Gdy ogień ugasimy, wtedy z największą ostrożnością przecinając ostremi nożyczkami lub nożem zdejmujemy z poparzonego odzież. Jeżeli część ubrania jest przywarta do ciała, to obcinamy dookoła i pozostawiamy na miejscu aż do przybycia lekarza. Po ułożeniu chorego np. na kocach dajemy mu herbaty lub kawy. Mocz należy zachować w celu pokazania lekarzowi.

(Trz.). *Nadanie giętkości drzewu.* Do wielu bardzo wyrobów potrzebne jest drzewo, dające się łatwo wyginać. Chcąc takowe otrzymać, trzeba namoczyć je dobrze w roztworze gryzącego potażu z wodą w stosunku 1:20.

(Trz.). *Ilu nas jest?* Prof. Romer w broszurce pod powyższym tytułem *) z którą każdy skaut zapoznać się powinien, oblicza ilość Polaków:

Liczba Polaków szacunkowa
za 1914 r.

Zabór austriacki	4.317.000
Galicja	4.038.000
Śląsk Cieszyński	279.000
Wnętrze Austr.-Węg.	270.000
Królestwo Polskie	9.988.000
Gub. kaliska	1.115.000
„ kielecka	941.000
„ lubelska	1.129.000
„ łomżyńska	548.000
„ piotrkowska	1.665.000
„ płocka	602.000
„ radomska	998.000
„ siedlecka	801.000
„ suwalska	164.000
„ warszawska	2.025.000
Litwa i Białoruś	3.563.000
Gub. grodzieńska	889.000
„ kowieńska	161.000
„ mińska	813.000
„ mohylewska	417.000
„ wileńska	1.080.000
„ witebska	203.000
Ruś	2.464.000
Gub. kijowska	535.000
„ podolska	970.000
„ wolyńska	959.000
Wnętrze Rosyi	443.000
Zabór pruski	4.158.000
rejencya bydgoska	431.000
„ poznańska	1.034.000

*) Prof. Romer: *Ilu nas jest?* Kraków, 1917. Cena 1.50 h.

rejencya gdańska	268.000
„ kwidzyńska	472.000
„ olsztyńska	385.000
„ opolska	1.568.000
Wnętrze Niemiec	792.000
Emigracya	2.160.000

Liczba Polaków w 1914 wynosiła: 28.155.000

Po Rosyanach, Niemcach, Anglikach, Francuzach, Włochach jesteśmy w Europie szóstym z rzędu narodem. Inne narody Europy w porównaniu z polskim są znacznie słabsze liczbowo. Siódmy naród z rzędu, Hiszpania, liczą tylko 20 milionów, ósmy Rumuni nie wiele ponad 12 milionów. Jesteśmy więc w rodzinie narodów europejskich nie małym, a wielkim narodem.

Jerzy Braun.

Wśród puszczy Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

Kinosota.

Piesz oddział Indian przeszedłszy przez wyniosłość, ostrożnie ukrywając się za drzewami, zbliżał się powoli do osady. Chłodny powiew szedł od pomarszczonego zwierciadła jeziora. Cała okolica pięknym przedstawiała widok. Wielki, oświetlony promieniami zniżającego się słońca obraz, rozciągał się przed idącymi. W dali poza osadą szklili się ciemne wody Manitoby wspaniale, szerokie, w dal idące i ginęły gdzieś, het, w siennej mgle, w niewyraźnych roztoczach oddalenia; rzekłbyś, spływały się z niebem i falami, pięły się na modre obłoki. Słońce ciskało na te błonia faliste smugami świetne strzały, a te padające drgały złotą łuską na błękitnych wodach. Tu i ówdzie przy brzegu majaczyły większe i mniejsze, nieruchome, czarne punkty, w których Indianie orlim okiem rozpoznawali całą flotyllę łodzi i czółen rozmaitej wielkości. Na lewo, prawie pod kątem prostym do jeziora czerniła się wstęga boru, a tu i ówdzie odcinały się jaśniejszą barwą równe, jak sosnowe ławy przestrzenie wyrębu. Do tej potężnej ściany leśnej tuliły się w niektórych miejscach, jakby poprzyczepiane drewniane chaty osadników, kryte czerwoną dachówką. Stały one grupkami także i nad płaskim brzegiem Manitoby; to były mieszkania rybaków i małe zabudowania portowe. Większość zaś szerokim kołem otaczała niewielkie wzgórze, na którym wznosił się duży zajazd Tennysona i szara masa budynków, będących składami drzewa. Obok sterczał fort, gdzie stała załoga kilkunastu żołnierzy. Był to niezbyt wielki drewniany budynek, otoczony głębokim rowem i częstokołem i posiadający strażniczą wieżę drewnianą. Był on właściwie zbudowany tylko dla pomieszczenia oddziału kanadyjskich żołnierzy, którzy mieli być ochroną osady przed włóczącymi się kupkami głodnych Indian lub rabusiów. Tych nie było już dawno w okolicy, ale załoga została, co zresztą przydawało pewności siebie mieszkańcom Kinosoty.

Indianie zeszli przez zbożowe pola, ku grupom drzew pod samą Kinosotą. Ukryli się następnie w ich gęstwinie i w nierównościach gruntu i obserwowali ruch w osadzie.

Widać było ludzi pracujących w polu i stada pasącego się bydła. Szczególnie zwracał uwagę czerwonych włóczący się nieopadal na pastwisku prześliczny tabun koni. Koło niego kręciło się kilku konnych pastuchów czyli „cowbojów“. W pobliżu pięknego domu zwanego »fermą starego Toma« stało kilku murzynów, którzy niewiadomo skąd wzięli się tutaj w głębi północnego kontynentu. U wjazdu do fermy stał wóz zaprzężony w cztery woły, naładowany drzewem. Po całej osadzie uwijał się ludzie. Byli tu i rybacy z nad brzegów Manitoby, fermerzy i „cowbaje“, robotnicy Indianie i Irlandczycy, ludzie z portu i z załogi statków, kursujących między Kinosotą a Lili Bay, Delta i St. Laurent, wreszcie rolnicy i strzelcy, sprzedający zwierzynę, i Indianie, przybywający aż tu na zakupno z rezerwacyi Ebb and Flow Lake, So-sonse i z nad jeziora Św. Marcina. Nie dziwnego, że ruch był ogromny.

W gąszczach siedzieli czerwonoskórzy długo, dopóki się nie zaczęło ściemniać. Jeszcze przed zachodem słońca zjeżdżały powoli od jeziora, od pól i lasów wozy, tętnili konni, a od strony ciemnego boru ciągnął sznur wozów, przykrytych białymi płachtami. Paru białych przejechało przez łańcuch czających się Indian nie zauważwszy ich i pojechało w kierunku południowym. Byli to zapewne przybysze z innej osady.

Niebo, jak precudna łąka poczęło kwitnąć najrozmaitszymi kwiatami barw. Czerwień złota zasnuła śnieżne obłoki. Łuny wieczoru rozlewały się zaczęły po sklepieniu niebios, a purpurowa tarcza słońca, jak zbroja krwawego boga zapadała z wolna nad fioletowym łańcuchem borów, wyblaskując płomieniem jakby ponad siebie i kryjąc się za horyzont. A one zorze na niebie blade i mierzchły coraz bardziej. Mrok przesłaniał świat, cisza wieczorna smutna, zadumana szła sennie z głębi ponurych puszczy Kanady i ogarniała osadę. W oknach domostw zabłysły światła.

„Standing Widlle“, stary, osiwiły Indianin, wódz oddziału, rozesał po całej osadzie swych ludzi — wywiadowców. „Biały Tomahawk“ i „Oklohana“ udać się mieli do zajazdu na wzgórze i zbadać wszystko, co do skuteczności napadu mogło się przydać. (C. d. n.).



Na żeńskie Kolonie wakacyjne.

P. Zofia d'Abancourt 20 K.

Zamiast życzeń w dniu ślubu dhny Zofii Słoniewskiej z dhem Kazimierzem Tyszką składają: Dr. Panek 20 K, X. dr. Gerard Szmyd 20 K, Marya Opieńska 10 K, Marya Czesznakówna 20 K, Henryka Czechowiczówna 10 K, Marya Adamówna 10 K, razem 90 K.

Zofia z Słoniewskich i Kazimierz Tyszkowie 50 koron.